Rok 31. Kraków, dnia 1 Maja 1899 r. Nr. 9.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nad syłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

3 MAJA 1791.

Sto lat minęło od tej świętej chwili,
Sto lat ujarzmień, cierpień i zawodów,
Kiedyśmy ducha i myśl w niebo wbili —
I przed obliczem stanęli narodów,
Pełni nadziemskiej siły i zapałów —
Jako szermierze wielkich ideałów.

Choćbyśmy całkiem upadli na duchu,
Choćby nam myśli okuto w kajdany,
Choćbyśmy mieli bez sił i bez ruchu
Spoglądać w lica Matki ukochanej —
I widząc oczy, które gorzko płaczą,
Rozrywać szaty z jękiem i rozpaczą.

Przecież nam w duszy pozostanie w końcu
Ta pamięć rzewna o przeszłości naszej,
Gdy przed ołtarzem w jasno-złotem słońcu,
Wśród szeptu modłów i brzęku pałaszy,
Wśród gry organów i radosnych pieni —
Król wraz z narodem w jedno połączeni

Zaprzysięgali konstytucyę Bogu —
I całą Polskę od morza do morza
Przebiegła wieść ta strach wzbudzając w wrogu,
I serca łaska przepełniła Boża,
O chwilo święta! czuję w głębi łona,
Jak ty cudowna i jak utęskniona!

I Polska wówczas wzniosła krzyk olbrzymi:
»Wiwat król! naród! wiwat wszystkie stany!
Wolni z wolnymi i równi z równymi»,
Skruszmy twarde przemocy kajdany
I wstanie z grobu nasza Matka Święta
Błogosławiona tak i niepojęta!!!

Do dzisiaj jeszcze brzmią nam w uszach echa
Tych chwil ubiegłych w wiekowej pomroce,
I chociaż życie do nas się uśmiecha,
Chociaż nas nęcą nowe świata moce —
Z piersi westchnienie wzlatuje do nieba:
Hej! hej! sokole! Tobie skrzydeł trzeba!!

Hazet.

Dumanie p. Walentego.

A to ci panie hecy narobił pan Kaźmirz w Radzie miejskiej o on teatr co to ma być panie dla narodu, a jest ci panie dla różnych geszefciarzy i mentecaptusów.

Chodziłem ci ja panie często do onego teatru, bo mój wnuczek 15-letni panie ma ci panie kolegę w gimnazjum, którego ojciec zna się z bratem żony tego pana, którego znowu siostra jest ci panie narzeczona takiego, co zna urzędnika z administracji teatralnej — otóż tedy po tak bliskiej znajomości przynosił często wnuczek za durno albo bilet do loży panie, albo kilka foteli. Ale teraz to już panie na teatr mnie nie chyci, a i wnuczkowi panie natarłem uszu i zakazałem panie chodzić na one widowiska. Przychodzę panie raz i słucham, a tu ci panie same bezeceństwa: jakaś ci lafirynda zdradza męża panie i lata za gachami, a druga ci miała bębna, choć do ślubu iść zapomniała, a tu ci panie znów przyjaciel przypina rogi mężowi, a mąż ci panie lata za marmuzelą, która ci panie co dzień gdzieindziej nocuje. Zgniewałem się panie na taką paskudę, ale jako to człek ciekawy poszedłem znowu. Siedzę panie, uszy nadstawiam — gadają bo gadają panie, ale ja ani w ząb nie rozumiem panie. Jeden ci się panie wykrzywia, jakby go kolki przyparły, drugi ci panie wytrzeszcza ślipia i gada, że się czegoś stracha, trzecia ci panie jak warjatka skacze po scenie, czwarte czupiradło wciąż wzdycha, łypie oczami, kuśtyga po scenie, a pary z gęby nie wypuści — a tu ci panie grzmi i błyska. Za trzecim razem panie znowu cudzołóztwa same, ale to panie już nie w gadaniu, ale jak na talerzu panie. Zmawiają się (za pozwoleniem) świ... jedne, wychodzą za drzwi, a za parę minut już po harapie! Tfu panie! — obraza Boska i tyle. I takem ci jakoś nieszczęśliwie zawsze trafiał panie, żem ci panie albo nic nie rozumiał panie, albom nie widział ani jednej porządnej kobiety, ino same lafiryndy. Pytam się mego syna profesora: gdzie tu panie owa „narodowa sztuka?" — a on ci się śmieje i mówi, że wzięła laufpas panie, i ino czasami przyjeżdża na gościnne występy panie, ale wtedy to ci za durno biletów nie dają, a nawet ci więcej za nie płacić każą. A co do onych sztuk, co ich sam djabel nie rozumie panie, to syn mój gada, że ci one przedstawiają jakąś nagą duszę, bo ci teraz nie osoby, ale dusze mają chodzić i gadać po teatrze. A no niech chodzą kiedy taka moda, ale dlaczego mają być takie nagie, tego wykalkulować nie mogę. Niechby były choć w koszuli i majtkach panie. A i tego panie spenetrować swym rozumem nie mogę, dla czego te dusze nie gadają po ludzku panie i każda ci panie ma jakiegoś bzika w głowie, jeżeli te dusze naturalnie mają jaką głowę panie, bo mnie się widzi co nie.

Otóż myślałem sobie: pewnikiem pan Kaźmirz chciał z teatru coś uczciwszego zrobić panie, kiedy nie chciał go zostawiać na łasce geszefciarzy, a oddać pod zarząd miejski panie. I dobrze kalkulowałem panie, bo ci w *Dzienniku Polskim* tak czarno na białem napisał: „Krótko powiem o co „chodzi. Oto, aby nasze teatry mogły być „choć nieco lepsze, trochę mniej psujące, „trochę mniej każące smak i język, trochę „mniej denerwujące i zniechęcające do ży„cia, a za to nieco więcej zaszczepiające „kulturę, nieco więcej kształcące smak li„teracki, nieco więcej budzące zamiłowania „do poezji, do ideałów, nieco więcej oby„watelskie, pedagogiczne. Trochę mniej „i nieco więcej — nadzwyczajności nie wy„magam. Niech przytem będą wierniejszym „obrazem życia, bo nieprawdą jest choćby „to, aby prawie każda młoda kobieta zdra„dzała męża, nieprawdą jest, aby cały świat „uprawiał ciągle tylko miłość zmysłową, „aby całe zadanie życia ludzkiego polegało „tylko na tokowaniu — a z połowy sztuk „teatralnych takie odbiera się wrażenie. „Doszło do tego, że fałszywi moraliści w kry„tyce, jeżeli się czem gorszą, to więcej ru„basznością, nieprzyzwoitością wyrażeń, ani„żeli trucizną moralną. Co do mnie wolę „sto dwuznaczników (choć ich nie pochwa„lam), aniżeli jeden taki jednoznacznik, że „gdyby kurtyna we właściwej chwili nie „spadła, to musiałaby na scenę wkroczyć „policja, aby aresztować bohaterów — „a przynajmniej zasłonić ich parawanem. „Ale to inny temat. Nawracam więc — „i sądzę, że owego „trochę mniej nieco „więcej" łatwiej doczekać się można od dy„rektora, nieskrępowanego zbytnio własnym „interesem, niż od dzierżawcy. Przyznaję, „że może się znaleźć przedsiębiorca, co umie „pogodzić interes z dobrem sztuki i wy„maganiami zdrowego ogółu, ale taki zawsze „będzie wyjątkiem. O tej zgodzie często się „mówi, ale zazwyczaj słomiana to zgoda, „a jak przyjdzie do kolizji — to najczę„ściej interes da takiego szturchańca do„bru sztuki i ogółu, że to dobro przez „ruski „miesiąc" musi sobie sprawiać okłady".

Otóż myślałem panie, że nasze patentowane moralisty, co to sobie siedzą w *Czasie* i na *Czasie* panie, będą kontentni panie co im się nadarza sposobność oczyścić teatr z paskudztwa panie. Słyszałem ci raz panie jednego hrabiego jak zawodził panie, że teatr jest szkołą zepsucia, że ci z niego wylatują het na miasto między niewiasty i młodzież bakcyle wszelkiego zbereżeństwa. A choć ja panie z hrabiami nie trzymam, nigdy im nie lokajowałem panie, tom sobie pomyślał: ma chłop recht! A teraz widzę co to była obełgancja panie, bo się hrabiowie spiknęli na wniosek p. Kaźmirza...

A i żydki także. To, to ja dobrze rozumiem. Pytam się o to jednego żydka co ma brata rajcą, a ten mi mówi: Widzi p. Walenty, — tyjatr dla miasta to żaden jenteres, a dla dzierżawcy to jenteres, a jak nima jenteresu to żaden jenteres, a jak jest jenteres to niech mu bedże.

W dniu 3 maja.

Czar twój jest potężny, ożywcza wciąż wiosno!
Sił hojnie dosączasz do źródeł żywota,
Znękanym przybywa do pracy ochota,
W zawody już z ptactwem pieśń nucą radosną,
A z pieśnią wracają do serca nadzieje,
A świat się uśmiecha i w blaskach jaśnieje.

Nasz naród, co odbył już wiosen tysiące,
Miał ciebie nad wszystkie najbardziej radosną,
Niezapomniana po wsze czasy wiosno:
Gdy widział jak wzeszło zbawienia dlań słońce,
I ponad pałace, pracownie i chaty,
W dniu maja trzeciego, przed z górą stu laty.

Po pierwszym zuchwałym na kraju rozbiorze,
Pragnęli najlepsi Ojczyzny poprawę,
I nową dla Polski stworzyli ustawę,
A naród zbawienia powitał w niej zorzę:
Bo ona równając przed prawem wsze stany
Jednością byt kraju wzmocniła zachwiany.

A działać musiano przed wrogiem w ukryciu,
Ten szpiegów po kraju rozpuścił już sforę,
Radzono więc tajnie i w nocną też porę —
Chcąc drogą Ojczyznę utrzymać przy życiu...
Siedm synów Ojczyzny, to twórcy są dzieła,
Z którego znów Polska sił nowych powzięła.

Król sprawie tej sprzyjał w zupełnej też mierze,
Spływało ztąd blasku na niego nie mało.
Choć w pośród niechętnych po kraju zawrzało,
Król sprawę popierał przychylnie i szczerze.
Zaprzysiągł ustawę. — Ach, król nasz kochany!
Niech żyje! — wołano — i naród! i stany!

Wróg chytry podwoił złośliwe zabiegi,
Dość wielu też podłych znalazło się w kraju,
Upadła Ojczyzna. — O trzecim swym maju
Zapomnąć nie mogły tułacze szeregi...
I odtąd też w Polsce już każdy czyn sławy,
Poczyna się w duchu Majowej Ustawy.

Z. Ludomir.

Wiosna.

Przez pola, lasy leci pieśń radosna
I zapał dziwny budzi w naszem sercu
Nadchodzi wiosna! piękna nasza wiosna
I po kwiecistym stąpa łąk kobiercu.

Dźwięczy po lasach miły śpiew ptaszęcy
Kwiaty w brylanty stroją się od rosy
I modnych fiołków widać coraz więcej
I jasnem światłem srebrzą się niebiosy.

Woń łąk i borów od gór z wiatrem płynie
Roje motyli wśród słońca promieni
Kąpią się w blaskach a wierzby w dolinie
Zwieszają smutno warkocze z zieleni.

Z tajemnym szmerem przez pola i łany
Snują strumienie swe smugi wijące
I rój rusałek wdzięczne wiedzie tany
Wczesnym porankiem — na kwiecistej łące.

Lecz dusza moja wciąż z tęsknotą pyta
Widząc jak ziemia wdzięczy się radosna
Ach Boże! Boże! Kiedy już zaświta
Dla naszej Polski ta cudowna wiosna?

Hazet.

WICEK SOCJALIK.



Tun to psiokrew nie Badyni. Ho! ho — Tun morowy chłop. nie w kij dmuchoł.

Pamintosz Antyk jak zeszłygo roku psiokrew na pirszygo maja była niedzila — takom ci psiokrew jentrygę zrobiuła burżuaza. coby psiokrew porzomny towarzysz nie mioł lo siebie osobliwego świenta. Jak ci nas potkało to nieszczyńście, ten ci nowy zamach na prelotarjat i wolność obywatelskom, podymałeś brachu do Englisza coby psiokrew ratował partję przed burżuazą. Ale ani Englisz ani Marek, ani Gross, ani Zajnfyld, ani Garfajn, choć to żydowski rozum najfajnijszy, nie mogli psiokrew nic poradzić. Ino Ignac skróś litosierdzia nad naszym nieszczyńściem poszed do Tuna z zażaliniem na tom psiokrew podłom jentrygę. Tun ci mu doł psiokrew hrapskie słowo tak zrobić, coby na drugi rok nie było już niedzili na pirszygo maja. I widzisz brachu co Tun słowa psiokrew dotrzymoł — a nie tak jak Badyni, co ci mioł Stojałoskigo zrobić biskupem. a mnie Wicka ślachcicem — a nie zrobiuł.

Jednygo ino Tun nie wzion na wyrozuminie, a to tygo, co stała się psiokrew krzywda szewcom, jako to ten naród kużdy ponidziałek i bez pirszygo maja świentuje. To tyż nie dziwno. co szewców wziena szewska pasja i telegrafuwali do Ignaca, co odstajom psiokrew od partji. Ignac sie zlonk, podymał do Tuna, ale nic psiokrew nie wskórał, bo ci psiokrew było za późno. Ino Tun dał ci mu znowuj hrapskie słowo, co ci weźmie paragraf cztyrnasty i napisze ci w tym paragrafie, coby na przyszły rok pirszygo maja było we wtorek. I dotrzyma psiokrew, bo co Tun to nie Badyni.

Przysłowia z różnych autorów zebrane.

(Ciąg dalszy).

Nie każdy kąsa, co wąsami trząsa. — Smolka w dziele „Mieszko“.

Która krowa wiele ryczy, mało mleka daje. — Domański w rozprawie o „Regulicach“.

Nie graj Wojtek, nie przegrasz kapelusza. — Koźmian w broszurze „Praktyczne rady“.

Leży pies na sianie, sam go nie je, a krowie go nie da. — Wł. Zamojski w dziele „Zakopane“.

Mądry obiecuje, głupi się raduje. — Weigel w poemacie „A juści“.

Jaki pan, taki kram. — Badeni.

Jak sobie pościelesz, tak się wyspisz. — Szydłowscy.

Popie oczy, księże gardło
Co zobaczy toby żarło. — Kwiatkowski.

Co po psie w kościele. — Ks. Stojałowski.

Kiedy bieda, to do żyda. — Tarnowski w broszurze „Z doświadczeń i rozmyślań“.

Kto na ciebie kamieniem, ty na niego dwoma. — Tenże.

Co po tytule, jak pusto w szkatule. — St. Załuski w broszurze „O wiklinach“.

Nie samym chlebem człowiek żyje. — Biasion.

Gore czapka na złodzieju. — Marchewski.

Nie ma złej drogi, do mej niebogi. — Kratter w dziele „Ameryka“.

Jam nie z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli. — L. Masłowski w dziele „Po buzi“.

Kto na dwóch stołkach siedzi, ten z nich spadnie. — Staniszewski w komedyi „Filut“.

Kto dwie sroki za ogon trzyma, żadnej nie ima. — Tenże tamże.

Plecie jak Piekarski na mękach. — Popowski.

Dużo wrzasku, dużo krzyku, wielki pypeć na języku. — Stapiński.

Nie taki straszny djabeł jak go malują. — Daszyński w „Naprzodzie“.

Główka jak makówka, a rozumu by napławł. — J. Mycielski w dziele „Sztuka“.

Nim tłusty schudnie, to chudy zdechnie. — Wojnowska w komedji „Tłuściochy“.

Nadęła się żaba i pęknie. — Dr Hupka w broszurze „Neokonserwatyzm“.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny. — Dr Zarewicz.

Ziarnko do ziarnka a będzie miarka. — Habliński w broszurze „podatek osobisto-dochodowy.

M A J.

Uroczy to miesiąc, przyroda zbudzona —
Wszystko co piękne nie skąpi nam z łona.
Więc zieleń gdzie spojrzysz. do nas się uśmiecha.
Powietrze uzdrawia — rolnikom pociecha.
Bociany klekocą, jaskółki się pławią —
Polskie perły rosy murawy nam łzawią.
Majówki, wycieczki, zabawy w ochocie
A innych projektów na setki i krocie.
Prawdziwie kto cierpi i zimą był chory,
Rychle go do kąpiel wyprawią doktory.
Płeć piękna przestaje wywodzić już żale
Że srogi ją zawód spotkał w karnawale.
Nadzieja się wzmaga, marzeniami tryska
Wszak cudami słyną nasze zdrojowiska.
Smakosze znów w Maju połykają śliny.
Sałata, szparagi, raki, zieleniny,
I woda sodowa i w budkach obsługa,
Wdzięczy się, śmieje i oczkami mruga.
Ach! Maju uroczy — ile w tobie blasku
Na plantach, na łąkach, w ustroniu i lasku.
Ten tylko to zbadał i wysoce ceni
Co prócz płótna ma jeszcze monetę w kieszeni.
Komu jej nie staje — stąpa wciąż po grudach
Nie wolno mu marzyć o majowych cudach.

J. Z.

Drobne wiadomości.

Teatr wystawił w sobotę 15 kwietnia początek „Zaczarowanego Koła“ sztuki Słowackiego, Hauptmana i t. d., przetłomaczonej wierszem przez p. Rydla. Ciąg dalszy i dokończenie tej sztuki dano w niedzielę 16 kwietnia. Służba teatralna podczas przedstawienia roznosiła czarną kawę jako wypróbowany środek przeciw senności — silnie uśpionych budziła natryskami straż ogniowa. Towarzystwo lekarskie wydelegowało na drugie przedstawienie osobną komisję, dla przekonania się o sile „Zaczarowanego Koła“, jako nowego narkotyku. który może znaleźć zastosowanie przy trudniejszych operacjach.

* * *

Ze Lwowa donoszą, że jeszcze dwóch dyrektorów banku i ośmiu adwokatów znajduje się na wolnej stopie.

* * *

Czas skończył w swym feiletonie drukującą się od początku bieżącego wieku humoreskę: „Kędy pomarańcze dojrzewają“.

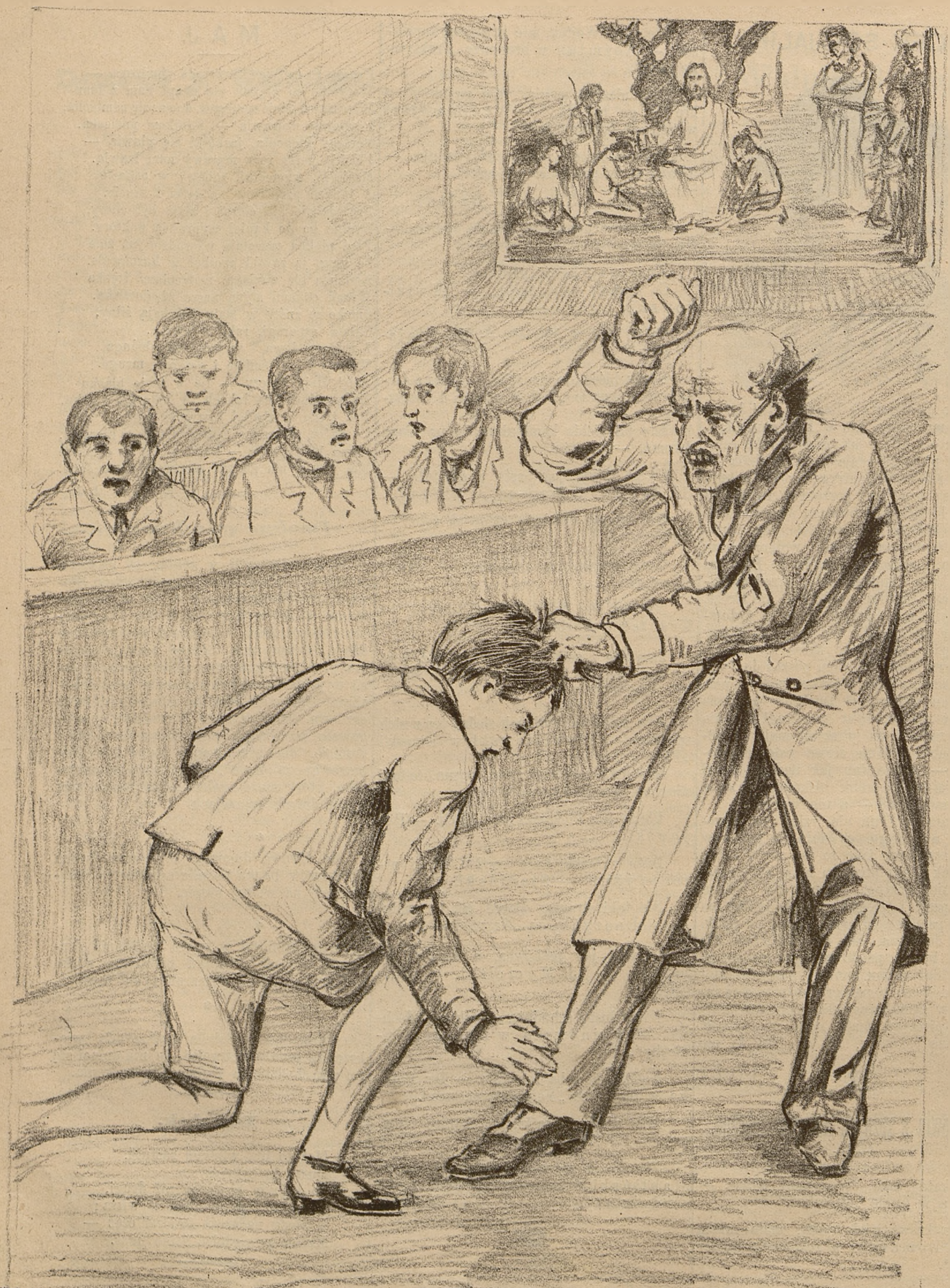
* * *

Członkowie „Sokoła“ olbrzymią większością głosów uchwalili, że nie opłaci się im przychodzić na Walne Zgromadzenia.

Nagrobek.

Mąż to był wielkiej zasługi,
Dusza to była czysta,
Po jednym kieliszku pił drugi,
Rober za robrem grał w wista:
A kiedy nadszedł śmierci czas —
Musiał powiedzieć sobie *pass*.

Pruski pedagog.



Na ścianach pruskiej szkoły wisi obraz Chrysta
Gdy mówi: »chodźcie do mnie moje lube dziatki!»
A pedagog z nauki Chrystusa korzysta
I morduje jak zbójca dziecię polskiej matki.
Boże! przyjmij do chwały [illegible]

Trzeci Maja.



. . . . Było cymbalistów wielu
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu.
. . . .
Brzmi polonez Trzeciego Maja! Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją . . . .
Poloneza czas zacząć — Podkomorzy rusza . . .

Dawniej:



Poloneza czas zacząć — pan Schwarzenkopf rusza.
Za nim Ignac. Stańczyki — co krok piękna dusza —
Damy o wdzięcznych pozach i liliowych ciałach

Dziś:

Panu Bartoszewiczowi.

Że cię pobili żydy i stańczyki,
A z ich pomocą interesowani,
Nie martw się bracie, nie przemożesz kliki.
Ale z uczciwych żaden cię nie zgani,
Że chciałeś dobra sztuki i etyki.

Że cię napadło jakieś bydlę w Wieku.
Ty się skarżyłeś... — Ja wiem, że to rani
Kiedy prywatę chcą dojrzeć w człowieku,
Co nigdy hołdów nie składał tej pani
I stał zdaleka od jej brudów ścieku.

Ale to trudno, bo kto tylko działa,
Na tego psiarnia szczeka z poza płota —
Wszak ona na to, ażeby szczekała...
Więc choć się rzuca na ciebie hołota,
Po twojej stronie jest opinja cała.

X.

PIOSNKA
WICKA SOCJALIKA
na dzień 1 maja.

Nuże druhy towarzysze!
Wszak dziś święto „Bezrobocie“,
Niech więc widzę — niechaj słyszę —
Psiokrew bawmy się w ochocie!

Sakramenckiej podaj żydzie,
Zapijemy dolę naszą.
Niechaj pierzchnie myśl o biedzie —
Pająki[1]) nas nie ustraszą!

Tych co żłoba[2]) kraje srodze,
Parzą gawra[3]) nadymają,
Niech o siebie będą w trwodze —
Do nas nosa nie wścibiają!

Jedna graba nas zespala,
Choć w przyciosach[4]) pustka świeci,
Przyszłość nasza niezbyt zdala —
Psiokrew my wolności dzieci!

Pierwszy Maja święto nasze,
Bury[5]) nie śmie być przeszkodą,
A więc w górę szklanki, flasze —
Dziś świętujmy ze swobodą!

Antek, Ferdek graj na pysku,
Śpiewaj sztandar, gromko głośno,
Niech przynajmniej mamy w zysku —
Że dziś klawo i radosno!

Ignac naszym jenerołem,
Ma też różne adjutanty,
Co to pędzą za nim cwałem —
Że aż furczą akselbanty!

Marek, Misioł — nie bajtloki[6])
Gwarne, harde — więc im czołem,
Englisz z niemi też jednaki —
Psiokrew oni z nami społem!

Żydzie! — patrzaj próżne blachy,
Sakramenckiej daj dla braci:
Nie sądź że to lwowskie krachy —
Dziś za wszystkich Wicek płaci!

A mo z czego — bo Habliński
Tak go dobrze obrychtował,
Ma w przyciosie grube zyski —
Będzie hojnie sam fundował!

Dawaj hary co się zmieści,
Zalejemy biedę, troski.
My nie zginiem w świat bez wieści —
Tak jak Kratter lub Kieszkowski!

Nuże druhy towarzysze!
Wszak dziś święto „Bezrobocie“
Niech więc widzę — niechaj słyszę —
Psiokrew bawmy się w ochocie!

[1]) policaje, [2]) zazdrość, [3]) udawać pana, [4]) portmonetki, [5]) inspektor policyi, [6]) żebraki.

Harmonia.

Panna Mania, cud urody
Za niebiosów Pana wolą
Pełna ducha i swobody
Na tym świecie żyła „solo“

Potem gdzieś tam raz poznała
Jak to zdarza się kobiecie —
Kawalera — Bogu chwała
I żyła odtąd w „duecie“.

A po roku, czy w półtora
Nieprzyjemność losy dały —
Bo pewnego raz wieczora
Zrobił się tercecik mały. —

Potem tylko duet został —
Bo złowrogi los dopuścił. —
Że ją facet nic dobrego
Jak to mówią kantem puścił.

Dziś minęła buzi krasa
Kości, nerwy, zęby bolą
Już przebrzmiała wrażeń mara
I znów panna Mania „solo“.

X.

CREDO
socjalistycznego „szykowca“.

Niechaj biedny tłum
Pozna raz mój um,
Moją mądrość, me zasady —
Me postępki i tyrady,
Które robią szum.

Wszak mój każdy gest,
Postępowy jest.
Moja broda, nos i głowa,
Ma facyata postępowa,
Wzięła wiedzy chrzest.

Od mądrości bram,
Klucz w kieszeni mam,
Choć nie jestem człek zbyt gładki,
Zato massę ksiąg z okładki
Doskonale znam.

Co w nich jest za treść,
Jaka nowa wieść,
O tem nie wiem — ale krzyczę,
Że się do uczonych liczę,
A resztę pal sześć!

Po co mi ksiąg pył,
Wiem, że Darwin żył,
I umyślnie, czy przypadkiem —
Małpę zrobił moim dziadkiem,
Co przed wieki był.

Mając wiedzy moc,
Zwalczam ciemną noc,
Jak artykuł palnę jaki —
Słowa lecą tak jak ptaki,
Jak kamienie z proc!

Jestem tęgi chwat,
Krzyczę: głupi świat!
Głupi mąż, głupia niewiasta,
Wolna miłość grunt i basta —
Kto jej przeczy — grat!

Pełen wielkich żądz,
Wołam: po co ksiądz?
Po co pastor i rabiny,
Po co, na co ich doktryny
Mamy słuchać — drżąc!?

Słowa me jak miód,
Niechaj słucha lud!
Niech się uczy, jak ja każę...
Niechaj do mnie zwróci twarze,
Znajdzie szczęścia w bród.

Nauczę go, och!
Robić z róży groch,
Świata mózgownicę pustą,
Wypcham sianem i kapustą —
Wszystko zburzę w proch!

O, widzicie to
Me marzenia są...
Jak się z wszystkiem dobrze sprawię,
Na to miejsce znów postawię...
Djabli wiedzą co?

Otóż to jest sęk,
Zapytania dźwięk —
Kto wymyślił te pytania,
Bodaj za to spuchł jak bania,
Bodaj żeby pękł...

Zresztą co im tam,
Odpowiadać mam:
Próżno mądry duch się skupia,
Nie zrozumie ludzkość głupia —
Ja też nie wiem sam.

Ale za to jest
U mnie mądry gest,
Mina czelna, głos nie lada,
Który wszystkim opowiada:
Partya stoi fest!

LOS POETY.

Jak Mamę kocham, od dziś rzucam pióro
I nie chcę słyszeć o poezyi więcej.
Bo przez nią zgryzot znoszę sto tysięcy.
Jakbym nie wieszczem był, lecz zwykłym
Słuchajcie sami w jakiej jestem nędzy: [ciurą.
Gdym jej wylewał uczuć kwiat najszczerszy,
Rzekła: „Ja pana nie pokocham prędzej,
Aż nie przestaniesz całkiem pisać wierszy!“

Ot! wczoraj wieczór chciałem być na balu,
Może mię taniec rozerwie biedaka.
Myślałem sobie wśród westchnień i żalu,
Lecz mi zabrakło porządnego fraka.
Wszedłem do składu — handlarz, gdym przy-
[rzekał,
Że oddam grosze, skoro przyjdzie pierwszy,
Rzekł: „Jabym panie do pierwszego czekał,
Lecz z czego spłacisz, może z swoich wierszy?“

Pełen zapału ot tak mimochodem,
Razu pewnego spłodziłem nowelę.
Było w niej pięknych ustępów dość wiele.
Tak, żem się chełpił tym udanym płodem.
Chciałem umieścić w jakim feljetonie
Te mojej prozy kwiateczki najpierwsze.
Ale redaktor w ironicznym tonie
Rzekł: „Nie! dziękuję!
Pisz pan dalej wiersze!

Ubogi w grosze posady szukałem.
(Wszak człowiek panie nie jest zwykłym
[osłem)
Lecz gdy podanie pełen trwogi niosłem.
Do szefa biura i przed drzwiami stałem,
Słyszałem dobrze, jak szef wyrzekł z krzy-
Chociaż proszących grono było szersze: [kiem,
„Nie będzie nigdy dobrym urzędnikiem.
Nie przyjmujemy! wszak on pisze wiersze!“

Nie! dość już tego! poco mam się trawić
I własnej zguby szukać na tym świecie.
Nie chcę już więcej na Olimpie bawić.
Nie chcę mieć miana „Apolina dziecię“.
Niech mię natchnienia nie wstrząsają
[dreszcze,
Niech nie przebywam na Parnasu szczycie.
Od dziś dnia pióro połamawszy wieszczę.
Prozaik jestem! prozaik! słyszycie?!

Hazet.

Dreszcze.

Kiedym był malcem, niemal dzieckiem jeszcze,
Miałem już dreszcze...
A ich przyczyna? — Ach, prosta:
Ojcowska chłosta...
Gdym wyrósł z „biedy“ i młodzieńcem został
Kij już nie chłostał. —
Pytasz o dreszcze? — Ach miałem:
Co dzień kochałem...
Snać zimno nigdy za wygraną nie da!
Ot i dziś bieda:
Gdy brak już „dreszczy“ — choć radbym jeszcze—
Biorą mnie dreszcze...

Ukryty.

W pracowni rzeźbiarza.

— Czy to chłopiec — czy dziewczyna?
— A no, jak się też panu zdaje?
— Albo ja wiem, kiedy to z kamienia.

W Biurze kolejowem.

— Chciałem prosić o miejsce smarownika, lub dróżnika.

— Teraz nie ma miejsca, ale zgłoś się w tygodniu, to z pewnością pociąg kogo przejedzie — albo zgniecie.

W szkole.

— Słuchaj Feinbube, jeżeli pożyczysz przyjacielowi 150 guldenów na $7^1/_2$ procent, to wiele ci się będzie należało po dwu latach?

— Nic — bo ja jemu wprzódy zaskarżę i zrobiem egzekucyę!...

Łamigłówka.

Z powyższych 44 głosek:
a, b, a, c, a, d, a, d, a, d, a,
e, a, g, a, i, a, i, a, k, a, k, ł,
k, ł, m, ł, m, ł, n, o, n, o, p,
o, r, ó, r, s, r, t, w, y, z,
skompować 8 wyrazów następujących:

1.
Jest to zwierzę pożyteczne,
Albo miejsce niebezpieczne.

2.
Krótki daję tu argument:
Straszliwy jest ten instrument.

3.
Dręczy, niszczy i roztacza,
Zwierz postępu nie oznacza.

4.
Ludzie zawsze nim się cieszą,
Często niepamięcią grzeszą.

5.
To litera u nas znana,
Jednak z grecka tak nazwana.

6.
Ot! przyimek częsty w mowie,
Ze wyższości, któż nie powie?

7.
Choć umiejętność zbyt drobna,
Bez niej nauka niepodobna.

8.
Co rozwiążesz drogi Panie,
Spojrzyj w górę, tam nazwanie.

Z ośmiu wyrazów gdy ich serya znana,
Jeszcze litery początkowe złożyć,
A będzie godność wielce poważana,
Przed której trzeba nakazem się korzyć.

Znaczenie łamigłówki w Nrze 8-mym umieszczonej:

M O N I U S Z K O.

Dobre rozwiązanie nadesłały Panie: Matylda, Helena, Stefania Soczkówne: Jadwiga Sch., I. Gruszecka, Małgorzata M. Panowie: Wincenty M., St. Al. Strachowski, J. Nodzeński z Krakowa, E. Rybacki z Krzeszowic.

DYREKCYA
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń
w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11 warunków ubezpieczeń od gradu

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN, po jakich ziemiopłody w r. 1899 od gradu ubezpieczane być mogą.

W powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny

A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Cz. Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno. Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko. Krosno, Krzeszowice, Leżajsk. Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska. Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok. Skawina, Ślemień, Sokołów. Stary Sącz, Strzyżów. Tarnobrzeg. Tarnów, Tuchów, Tyczyn. Ulanów. Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz. Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.

B. Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworow, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w.., Nadworna, Niemirów, Niżankowice. Obertyn, Ottynia, Podburz, Peczeniżyn, Pruchnik. Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów. Różniatów, Rohatyn, Rudki. Sambor, Sieniawa, Sąd. Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.

C. Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków. Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.

D. Bukowina. Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung. Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	A. poz.	A. koron za 100 klg.	B. poz.	B. koron za 100 klg.	C. poz.	C. koron za 100 klgr.	D. poz.	D. koron za 100 klgr.
1	Żyto ozime	1	16.—	1	15.—	1	14.—	1	14.—
2	„ jare	2	15.—	2	14.—	2	13.—	2	12.—
3	Pszenica ozima	3	20.—	3	19.—	3	18.—	3	18.—
4	„ jara	4	19.—	4	18.—	4	17.—	4	17.—
5	Jęczmień	5	14.—	5	14.—	5	13.—	5	12.—
6	Orkisz	6	15.—	6	14.—	6	13 —	6	12.—
7	Owies	7	14.—	7	14.—	7	13.—	7	12.—
8	Hreczka (Tatarka)	8	16.—	8	15.—	8	14.—	8	14.—
9	Kukurudza	9	12.—	9	11.—	9	10.—	9	9.—
10	Proso	10	12.—	10	11.—	10	11.—	10	10.—
11	Groch zwykły (biały i ziel.)	11	16.—	11	13.—	11	13.—	11	12.—
12	Groch (Wiktorya)	12	18.—	12	17.—	12	16.—	12	16.—
13	Bób	13	12.—	13	11.—	13	11.—	13	10.—
14	Bobik	14	11.—	14	10.—	14	10.—	14	10.—
15	Fasola	15	16.—	15	16.—	15	15.—	15	14.—
16	Soczewica zwykła	16	14.—	16	14.—	16	14.—	16	13.—
17	Soczewica szelągowa	17	24.—	17	24.—	17	22.—	17	20.—
18	Wyka	18	12.—	18	11.—	18	10.—	18	10.—
19	Łubin żółty	19	10.—	19	10.—	19	9.—	19	9.—
20	Tymotka	20	30.—	20	30.—	20	30.—	20	30.—
21	Konicz czerwony	21	80.—	21	80.—	21	76.—	21	72.—
22	„ biały i szwedzki	22	70.—	22	70.—	22	66.—	22	62.—
23	Rzepak zimowy	23	24.—	23	23.—	23	20.—	23	21.—
24	„ letni	24	20.—	24	20.—	24	18.—	24	18.—
25	Lnianka (Lnica. Rżyj)	25	20.—	25	18.—	25	16.—	25	16.—
26	Konopie włókno	26	44.—	26	42.—	26	40.—	26	38.—
27	Nasienie konopne	27	19.—	27	17.—	27	17.—	27	16.—
28	Len włókno	28	48.—	28	46.—	28	44.—	28	42.—
29	Nasienie lniane	29	20.—	29	18.—	29	18.—	29	17.—
30	Mak	30	44.—	30	42.—	30	40.—	30	40.—
31	Kminek	31	34.—	31	34.—	31	34.—	31	34.—
32	Anyż rosyjski	32	44.—	32	44.—	32	40.—	32	40.—
33	„ płaski	33	48.—	33	48.—	33	44.—	33	44.—
34	Kartofle	34	3.—	34	3.—	34	3.—	34	2.40
35	Chmiel **za 50 kilo**	35	140.—	35	130.—	35	130.—	35	120.—
36	Łoza koszyk. 1-let. z morg.	36	80.—	36	76.—	36	44.—	36	44.—
37	„ „ 2-let. „	37	100.—	37	96.—	37	52.—	37	52.—

Kraków, dnia 10 kwietnia 1899 r.

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. *J. Głażewski.* *Dr G. Romer.*

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

VI.

Łakomstwo.

— Biegiem rzeczy — słuchacze ukochani moi —
Zmuszony jestem mówić o *łakomstwa* wadzie,
Która różnorodnością stopniowań się roi
Jak gwiazdy migotliwe w nadziemskiej plejadzie:

Łakomstwo w lepszych strojach, w piciu, i w jedzeniu,
Dowodzi pasożytnych, samolubnych pragnień,
Zezwierzęceń właściwych niecnemu dążeniu,
By postępy ludzkości pchnąć w otchłań zabagnień.

Jezus Chrystus nie błyszczał tytułem i mieniem,
Nie patrzał na biedaków z pod oka i z góry,
Nie wywyższał nad rzesze pychą i odzieniem,
Jak czyni z obłudników i dzisiaj niektóry.

Chrystus łaknął jedynie *zbawienia dla ludów,*
Więc ubóstwem zaznaczał ścieżki życia Swego,
Chadzał stopy bosemi wśród szeregu cudów,
I w jednej tylko szacie pokroju znanego.

A gdy przyszło obdzielać chleb między rzeszami,
Czynił to w wypełnieniu świętych proroctw wątku,
Więc pięciorgiem bochenków i dwoma rybami
Zasilił pięć tysięcy... *równo — bez wyjątku!*

A choć *faryzeusze* łakomi i chciwi
Wyzyskujący nędznie ciężką pracę ludów,
W obawie o ten wyzysk — trwożni — ledwie żywi —
Szydzili ustawicznie z celu Jego cudów...

Mistrz nasz Boży wytrwale, przeznaczenia drogą,
Nauczał dalej rzeszę *powołania w świecie,*
I dalej w jednej szacie stąpał bosą nogą,
I przez męki żywota zmartwychwstał nam przecie.

Otóż i w rewolucyi trzydziestego roku,
Gdy zmęczone niewolą Sarmanckie narody
Powstały przeciw katom z mieczami przy boku
Wymagając *praw wspólnych — powszechnej swobody...*

Właśni faryzeusze *łakomi* i chciwi
Pochwyciwszy ster rządów działania zbrojnego,
Pomocą na rzecz wrogów nad wyraz szczęśliwi,
Póstąpili wbrew wyznań chrześcijaństwa swego.

Przy nich *miłość bliźniego* miejsca mieć nie może,
Rzesze dla nich są środkiem do żądz panowania...
I w tym celu potrafią braterskiej krwi morze
Przelewać aż do resztek narodu skonania.

Przywileje, tytuły, pałace i mienia,
Mając w sankcyi nadane przez władze mongolskie...
Są gotowi moskalom wydać bez sumienia
Jako Piłat Chrystusa — na śmierć biedną Polskę!

Ale kiedy Syn Boży na drodze cierniowej
W imię wielkich idei postępował mężko,
I po strasznych męczarniach i śmierci krzyżowej
Siłą wiary gorącej zmartwychwstał zwycięzko...

Tak samo nasza Polska — gdy wytrwa wśród złości,
I kroczyć zawsze będzie z sztandarem zbawienia,
I działać będzie z hasłem *ogólnej wolności* —
Chociażby wypełniła krwią rzeki, strumienia...

I patrzała na mordów i pożogi wstęgę
Z rąk tyrańskich, katowskich, pogańskiego zbója —
Zniszczy faryzeuszów nikczemną potęgę,
Na ich grobach zanuci chórem: *Alleluja!*

Jeśli sławny Skrzynecki z niedołężnych czynów,
Których miarę haniebnie na widowni przebrał,
Polsce silnej orężem i dzielnością synów,
Łakomstwem marnej władzy ster życia odebrał?...

Jeśli wiedział, że siły osłabia fizyczne
Żołnierzy przez pochody bez celu żadnego —,
Czemu przez dwa miesiące polskie wojska liczne
Nie prowadził do bitew — zwycięstwa pewnego?...

Czemu kiedy w Śniadowie z książęciem Michałem
Pułki gwardyi moskiewskiej miały swe biwaki —
Przez Czyżew całe siły nie rzucił z zapałem,
Robiąc przez Długołękę fałszywe ataki?...

Skrzynecki wolał wówczas pójść przeto na Śniadów,
Tam wrogów bokiem obszedł pomału, statecznie —
Gdy moskwa bez najmniejszych porażenia śladów,
Uniknąwszy rozbicia — śmiała się serdecznie.

Dalej — czemu Skrzynecki niepotrzebnie wcale
Forsował na Tykocin marszem niepojętym,
Mogąc być od Warszawy przez Mongolskie fale
Pod dowództwem Dybicza zupełnie odciętym?

I znów kiedy po błędach wodza Łubieńskiego,
Który dał się otoczyć, napaść przez Dybicza,
Ocalony od wodzów, ich ruchu zręcznego —
Czemu zbawczych rozkazów jemu nie użycza...

Aby przeszedł przez Narew z siłami całemi,
Uczynił w Ostrołęce most niedoprzebycia,
I dywizję Giełguda drogami pewnemi
Przez płockie województwo przyciągnął z ukrycia?

Czemu po Ostrołęckiej bitwie nieszczęśliwej
Intrygował przeciwko istniejącym rządom
By zostać dyktatorem władzy błyskotliwej?
(Aby wydać skuteczniej kraj zarazy trądom).

Dla czego być przytomnym nie chciał osobiście
Przeciw Rudigierowi powziętej wyprawie —
Co podniosło by ducha wojska oczywiście.
I dało pewny skutek zaczepnych walk sprawie?

Czemu wśród dnia białego kazał aresztować
Jankowskiego, Hurticha, oraz Bukowskiego
Z Sałackim, i innych — co mieli spiskować —
Chociaż na to dowodu nie było żadnego?

Czynem swym Skrzynecki uwagę Warszawy
Chciał zapewne odwrócić od błędów swych własnych, —
Przeniesieniem na inne zagadkowe sprawy
Przedstawić swą działalność w kolorytach jasnych.

Bez takich nierozważnych kroków — patrjotyczne
Towarzystwo w stolicy działać by nie śmiało —
Nie judziło na zbrodnie i walki uliczne,
I zmiany rządu pewnie narzucać nie chciało,

I znów czemu Skrzynecki armię w własnym celu
Pozbawił oficerów, co zdolnymi byli —
A mianował w ich miejsce takich bardzo wielu,
Którzy brakiem doświadczeń, zdolności grzeszyli?

Czemu nie atakował całemi siłami
Hrabiego Paskiewicza, feldmarszałka wrogów,
Z Pułtuska do Nieszawy gdy swemi marszami
Flankowemi się zbliżał w centrum naszych progów?

Gdy generał Gerstenzweig prowadził rezerwę
Artyleryi moskiewskiej — dla czego w zabraniu
Dział owych nie uczynił do przejść Wisły przerwę, —
Mogąc wcześnie zapobiedz moskwy przeprawianiu?

A gdy w miejscu najgorszem, niekorzystnem wcale,
Przeprawę w poprzek Wisły wrogowie zrobili —
Czemu nie chciał, ażeby polskiej rzeki fale
Pochłonęły najezdców w ostatecznej chwili?

Czemu wreszcie Skrzynecki, kroczącemu w znoju
Feldmarszałkowi cara — dał dojść do Łowicza —
Dozwolił mu się wzmocnić bez wydania boju —
Choć więcej wojsk miał wówczas od wojsk Paskiewicza?

Czemu?... bo wysławiony „ze Skrzynki“ Skrzynecki,
Zarozumiały w sobie skutkiem ogłupienia,
W pięknej rosłej postaci potwornie zdradziecki —
Był dogodnem narzędziem do Polski zgubienia.

Mając *łakomstwo władzy* jedynie na celu,
Zniweczył obowiązki względem kraju święte,
I zostawił w spóściźnie na mogiłach wielu
Widoki *męki pańskiej* po krzyżach rozpięte.

I obdarzył potomstwo smutnych wspomnień sławą,
Przedłużywszy *porządek niewolnictwa* stary...
Aby modły pośmiertne trutynować łzawo
Za leżące w tych grobach *łakomstwa* ofiary.

Kazimierz Zienkiewicz.

Ostrożnie artyści!

Między chłopem i artystą
Spór niemały
O kęs — chwały...
Chłop, Mefisto,
Gdy mu malarz linie śliczne,
Cudne cienie i klasyczne
Swego tworu rysy chwali —
Macha ręką: Głupstwo panie!
Jam nie malarz,
Lecz, gdy pan się tak wychwalasz
Pójdę i ja trochę dalej
I postawię takie zdanie:
Zróbmy zakład:
Pan swój nakład,
Ja wystawię moją sztukę,
Ktoś bezstronny niech sąd wyda...

Gdy tak krążą w koło osi,
Ten nieuctwo swe wynosi
Ów naukę —
Gość się przyda:
„Śliczna postać!“ — „To Helena!“
„Kupię panie, jaka cena?“

Wtem dziewczę o blond warkoczach
Wyjdzie z chaty:
Rzekłbyś czary w śmiechu, w oczach —
Kwiat nad kwiaty!
„Cóż z obrazem“
„Wybacz panie... innym razem...“
To wyrzekłszy, dał drapaka,
By podziwiać — twór wieśniaka...

Ukryty.

Z miasta.

Wodociągi już zrobione.
Dziury, doły — w piasku — błocie
W całem mieście porobiono.
A czy lewą — prawą stroną,
Gdy ulicą iść wypadnie —
Trza je mijać zgrabnie — snadnie.
Ale mniejsza — omijamy,
I nadzieją pocieszamy,
Że już rychło ku wygodzie —
Pływać będzie miasto w wodzie.
A gdy jeszcze, co daj Boże,
Elektryka nas wspomoże —
To pływając, czy tramwajem —
Kraków istnym będzie rajem!
Choć się spóźnił może nieco,
To zwyczajną u nas hecą —
Dużo radzą — projektują —
Cierpliwością nas traktują.
Jest nadzieja — za miliony
Kraków będzie... wygolony*).

*) Djablik zecerski, winno być: przerobiony.

J. Z.

Krótki, ale dużo mówiący list.

Maine liebe Kaśka!

Jo leze in der Śpitol, poślij mi cwai guldenów, a jak wyjde, to będzie unzere wesele.

Maciek Frajda
fraiter.

O kim ja śniłem?

Żona mi mówi:
Nie kochaj bab! —
Ja jednak swoje.
Jam zawsze drab!

Bo jak nie kochać
Tak cudnych dam,
U których zresztą
Dość względów mam?
Ta mrugnie oczkiem,
Ta buzi da —
Och, gwałtu! żona!
Och cicho, sza!!
Miałbym ja buzię!
Zmykam co sił!!
. . . .
„Coś tak czerwony?“
„O tobiem... śnił...“

Ukryty.

Odpis oryginalnego listu.

Szanowni Szkoło!

Megi syn leyk nie morze chodzić do szkoli, bo na jeden nóg chromi, u drugi nogi kulawi. A jeszcze jak zmina na dworzi, to ono ma wielkiegi remeter po ciele. Proszę szan. Szkole pozwolić megi syn Ieyk od szkoli popuścić.

Sługa ukłoniony
Hirsch Stern.

Kilka myśli.

Śród gwaru, zgiełku świata,
Co szałem tylko tchnie,
Co w życie nasze wplata
Ciernisté zwykle dnie.

Zostaje nam choć tyle
Szczęścia na duszy dnie,
Że możem czasem chwilę
Przemarzyć w błogim śnie:

Że możem nad zamglony
I nudny ziemski glob
Ulecieć w niezmierzony
Gwiaździsty nieba strop.

Ulecieć w te przestrzenie,
Co innem życiem wrą,
Gdzie barwnych słońc promienie
Wabią kolorów grą.

Gdzie tylko spokój gości
Na łanie srebrnych zórz,
Gdzie nie ma żądz i złości,
Cierpień i serca burz!

Tam pojmie człek zdumiały
Jak wielki wszechświat ten,
Jak człowiek przy nim mały,
Jak krótki życia sen.

Tam pojmie, idąc śladem
Gwiaździstych nieba dróg,
Że ogrom ten z tym ładem
Mógł stworzyć tylko — Bóg!

Juliusz.

Monolog.

— No, chyba dziś wyglądam grubo interesująco, dlatego też wyznam mą miłość Anieli, — a jeżeli odmówi mi ręki — pal ją kaci — ożenię się z jej siostrą, obie przecie mają posag jednakowy.

Mierzcie się ze mną!

Kiedy po dziennych kłopotach i troskach
Kładę się do snu, rozkoszna to chwila!
Dziewczę, jak anioł o złocistych włoskach
Słania się ku mnie, wdzięczy, przymila,
Składa rączęta, to znów oczka mróży
To niby szepce: „Ach nie męcz mię dłużej!“

A jednak patrzcie! choć wielka pokusa
Choć dziewczę cudne, rumiane i młode,
Choć bardzo jestem czuły na urodę —
Jam nie skradł jeszcze — choćby ot, całusa?

I cóż wy na to szumni Platończycy,
Wy co w monopol zabieracie cnotę?
Któryż z was, pytam, ma teraz ochotę
Mierzyć się ze mną — w cześci dla dziewicy?

A może chcecie zadać kłam mej mowie,
Może sądzicie, żem sfałszował zdanie? —
Ha, przyjdźcie do mnie, niech wam Ona powie
Zastać ją łatwo: wisi wciąż na ścianie...

Ukryty.

ODA.

Człowieku!
Ty co się w dziewiętnastym urodziłeś wieku,
Który parę jak osła zaprzęgasz do woza
I dynamitem strzelasz, aż przejmuje zgroza,
Ty co potrafisz wagę obliczyć planety...
Drżysz jednak pod pantoflem wszechwładnej kobiety...

Kobieto!
Dla ciebie świat wymyślił handel okowitą,
Dla ciebie rolnik pługiem czarną ziemię grzebie,
Przemysł jedwabne szaty tka w krosnach dla ciebie,
A ty jak zefir lekka i jak trzcina słaba —
Wodzisz jednakże za nos największego draba
Och! słaba!!...

X.

Krakowiaki na czasie.

Siedzi sobie kot na przyzbie
I tak pomrukuje
Poco Iro-Wolf Austryi
Ciągle humor psuje?

A sroczka mu w odpowiedzi:
Widzisz pan dobrodziej,
Kto się wiary swej zapiera,
Ten jest zwykły złodziej.

Wlazło chłopie oj w konopie,
Wzięło skórę wilczą,
Król Kazimierz bez pomnika
A gazety milczą...

Komitet zaś chyłkiem sobie
Po Kaźmierzu chodzi,
Że pieniądze się rozlezą,
Co to komu szkodzi...

Spotkały się dwie Marysie
I mówiły obie:
Polak-Węgier dwa bratanki,
Ale *Węgier sobie.*

Spotkały się dwie Marysie
I mówiły o tem,
Że Rusini z Polakami
Żyją jak pies z kotem.

Płonie ogień na kominie,
A woda jest w Kuble,
Może Ruś się opolaczy,
Skoro spadną ruble!...

X.

MYŚL.

Nikt serca mężczyzny pojąć nie zdoła,
Tembardziej serca kobiety,
Im podobniejsza z twarzy do anioła,
Tem piekielniejsza niestety!...

X.

SZARADA.

Kiedym była panną jeszcze —
Rzekła żona po weselu —
Obok innych hołdów wielu
Pisałeś mi hymny wieszcze:

Uplatałeś w strofy długie,
Że gorących uczuć pierwsze
Płonieć w sercu — a najszczersze
Twe pragnienie zwać mnie: drugie...

Jam wierzyła w te sonety,
Byłam pewna, że w tym względzie
Asan zawsze stałym będzie —
Pomyliłam się niestety!!

Bo dziś oto płaszcz mizerny
Dostatecznym ci powodem,
By okazać się herodem —
Dwa niedobry, dwa*) niewierny!!

Nie moja tu, duszko, wina —
Mąż z uśmiechem jej odpowie —
Jam jest czysty, co się zowie,
Choć mi łatki Aść przypina:

Tem, żem z pewną galanteryą
Pierwsze wciąż i drugie gadał
Już wyraźniem ci wykładał:
„Nie trza tego brać na seryo...“

By rozwiązać już kabałę
Złącz te oba słówka w jedno:
Niechybnie trafisz w sedno,
Że to były tylko... całe!...

Więc pretensya Twoja dziwna
Zwrócona ku mej osobie
Raczej zwraca się ku tobie:
Dwa*) niemądra, dwa*) naiwna!!

*) Dwa zamiast: drugie.

Ukry'y.

Niepopłatny talent.

— Syn pański maluje przeważnie samo bydło, ale prześlicznie.

— A tak,. ale to nie interes, nim wymaluje cielę, to przez ten czas zje krowę.

FRASZKA.

Chciałbym napisać jakąś ładną fraszkę
Zgoda! już piszę — po co dłużej zwlekać:
„Kolumb dla tego odkrył Amerykę,
By defraudanci mieli gdzie uciekać!“

Hazet.

Z raju.

Adam siedząc w raju smutny, chcąc urocżą mieć dziewoję, za małżonkę, daje na to jedno dolne żebro swoje... Dziś niejeden Adam za to, syty żony i kłopotów, byle żonę mu kto zabrał, cztery oddać żebra gotów!

X.

Złośliwy.

— Słyszałeś, że Towarzystwo lekarskie nosi się z myślą zarządzenia dezinfekcji grobów.

— Bo tak nakazuje słuszność, aby ci, którzy dla braku dezinfekcyi w mieście, przenieśli się na cmentarz — nie musieli się znowu ze cmentarza przenosić gdzieindziej.